

Autor: doc. dr hab. Zbigniew Mazur

Polityka historyczna rządu CDU/CSU i FDP

W programach wyborczych CDU/CSU (28 czerwca 2009: „Wir haben die Kraft – gemeinsam für unser Land. Regierungsprogramm 2009-2013”) oraz FDP (17 maja 2009: „Die Mitte stärken. Deutschlandprogramm der Freien Demokratischen Partei”), a następnie w układzie koalicyjnym CDU/CSU i FDP (26 października 2009, „Wachstum. Bildung. Zusammenhalt. Der Koalitionsvertrag zwischen CDU, CSU und FDP”) niemiecka polityka historyczna zajmowała niewiele miejsca, ustępując - ze zrozumiałych powodów - problematyce gospodarczej i socjalnej. Podobnie było w trakcie kampanii wyborczej, powszechnie ocenianej jako bezbarwna, choć skutkującej znacznymi przesunięciami na niemieckiej scenie politycznej. Wybijają się w niej zdecydowanie tematy związane z sytuacją społeczno-gospodarczą. Temat przeszłości był zasadniczo nieobecny, a jeśli w ogóle, to pojawiał się na marginesie spekulacji o przyszłej koalicji rządzącej, w kontekście ewentualnego porozumienia między ugrupowaniami lewicowymi lub lewicującymi, obejmującego również Die Linke, czyli partię o korzeniach silnie komunistycznych lub lewackich. W exposé kanclerz Merkel oraz debacie w Bundestagu (10 listopada 2009) znalazły się liczne, ale powierzchowne nawiązania do obchodów rocznicy otwarcia muru berlińskiego (9 listopada 2009), ale poza tym większe zainteresowanie wzbudziła jedynie obsada Rady Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie.

W programach wyborczych chadeków i liberałów, jak również w zawartym między nimi układzie koalicyjnym, wybijają się dwa tematy bezpośrednio dotyczące federalnej polityki historycznej:

1. Upamiętnienie przeszłości dwóch państw niemieckich, zwłaszcza „dyktatury SED” oraz rewolty społeczeństwa wschodniemieckiego,

Nr 29 / 2009
09'12'09

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Redakcja:
Joanna Dobrowolska-Polak
(redaktor naczelny),
Marta Götz,
Piotr Cichocki

2. Upamiętnienie „ofiar” niemieckich, czyli przede wszystkim „wypędzenia” ludności niemieckiej ze wschodu.

„Antytotalitarny konsens”

Partie koalicji chadecko-liberalnej zapowiedziały kontynuowanie polityki historycznej opracowanej przez koalicję chadecko-socjaldemokratyczną i wyłożonej w dokumencie zaakceptowanym przez poprzedni Bundestag („Verantwortung wahrnehmen, Aufarbeitung verstärken, Gedenken vertiefen”). Ten obszerny materiał, przygotowany w Urzędzie Pełnomocnika ds. Kultury i Mediów (Bernd Neumann, CDU), wnikliwie przedyskutowany w komisjach parlamentarnych, kilkakrotnie poprawiany i uzupełniany, obejmował komemorację nieprawości zarówno nazizmu, jak i komunizmu. W programie chadeckim uwzględniono obydwa kierunki upamiętniania. Najpierw podniesiono pielęgnowanie pamięci o „narodowym socjalizmie i jego straszliwych zbrodniach”, które pociągnęły za sobą śmierć milionów ludzi i rozliczne cierpienia, zwłaszcza „wymordowanie sześciu milionów Żydów w Europie”, i zaraz po tym zapowiedziano wprowadzenie „historii niemieckiego podziału i dyktatury SED” do nauczania szkolnego w całym Niemczech. W programie wyborczym FDP uczyniono podobnie, najpierw akcentując zachowanie pamięci o „zbrodniach narodowego socjalizmu” i następnie, w tym samym akapicie, stwierdzając: „Wspominanie zamordowanych przeciwników reżimu komunistycznego musi być włączone do politycznego kształcenia [Politische Bildung]. Autentyczne miejsca bezprawia SED muszą być udostępnione i utrzymane”.

Chadecy i liberałowie wychodzą z „antytotalitarnego konsensu” jako podstawy demokratycznej tożsamości narodu i państwa niemieckiego, co w praktyce narzuca krytyczne podejście do przeszłości zarówno nazistowskiej, jak i ernerdowskiej. Obydwie partie mocno obstają przy teorii totalitaryzmu, w mniejszym lub większym stopniu zrównującej obydwie „dyktatury”, co przez środowiska lewicowe odbierane jest z podejrzliwością jako próba relatywizowania zbrodniczej polityki Trzeciej Rzeszy i pośrednio również próba



osłabienia pozycji lewicy w niemieckim życiu politycznym. W związku z pewną drażliwością określenia „konsens antytotalitarny” nie pojawiło się ono w programach wyborczych liberałów i chadeków, nie wystąpiło także w układzie koalicyjnym, a tym bardziej w exposé kanclerz Merkel (10 listopada 2009). Nie powoływano się na nie również w debacie parlamentarnej po exposé rządowym. Ale nie oznacza to, że koncepcja ta została zarzucona i przestała funkcjonować w sensie merytorycznym. Liberałowie i chadecy chętnie posługują się nią m.in. jako ideologiczną bronią w zwalczaniu wpływów lewicowych, z góry dyskredytując wszelkie pomysły jakiegokolwiek porozumienia między SPD a Die Linke.

W układzie koalicyjnym krótko i zwięźle obiecano kontynuowanie dotychczasowego upamiętniania obu dyktatur, nazistowskiej i komunistycznej: „Przepracowanie terroru nazistowskiego i dyktatury SED będzie kontynuowane i wzmocnione zgodnie z federalną koncepcją miejsc pamięci”. Stwierdzenie to można uznać za merytorycznie wystarczające, ponieważ we wspomnianej federalnej koncepcji upamiętniania wyłożono dokładnie i szczegółowo założenia niemieckiej polityki historycznej. Tym niemniej lakoniczność cytowanego sformułowania może trochę zastanawiać. W każdym razie nie poświęcono więcej uwagi pamięci o zbrodniach hitlerowskich i nie wspomniano nawet o mordzie na ludności żydowskiej, co w enuncjacjach na temat przeszłości należy zazwyczaj do codziennego rytuału. Natomiast osobny nacisk położono na „dyktaturę SED”, podkreślając, że jej „przepracowanie” stanowi „społeczno-polityczne wyzwanie o nadal wielkim znaczeniu”. („Um der Verklärung der SED-Diktatur entgegenzuwirken, wird die Bundesregierung ihre Maßnahmen zur geschichtlichen Aufarbeitung verstärken”). Zapowiedziano na rok 2010 r. uruchomienie programu „Aufarbeitung der SED-Diktatur” w ramach Bundeszentrale für Politische Bildung, powołanie miejsca spotkań młodzieży w celu „przepracowania dyktatury SED”, utworzenie biura koordynującego zbieranie relacji świadków historii i jednym tchem: program zwalczania ekstremizmu prawicowego, lewicowego, islamskiego oraz raport o „przepracowaniu dyktatury SED” (dziwne zestawienie!).



Chadecy (nieco mniej liberalowie) przywiązują dużą wagę do wykreowania pozytywnej samooceny społeczeństwa niemieckiego, wydobycia go z cienia II wojnie światowej, wpojenia asertywnego stosunku do przeszłości i na tym podłożu ukształtowania tożsamości niemieckiej. Program wyborczy CDU/CSU zakładał identyfikację większości mieszkańców Niemiec z krajem, językiem, kulturą i wartościami zapisanymi w Ustawie Zasadniczej etc.. Stwierdzał, że dokonania dawnej Republiki Federalnej dają podstawę do tego, żeby być „dumnym z Niemiec” i patrzeć z ufnością w przyszłość („Die Identifikation mit eigenen Land stärkt Mut und Zuversicht“). Dorobek dawnej Republiki Federalnej oraz zryw społeczeństwa wschodniemieckiego, czyli powstanie RFN i „pokojowa rewolucja” w NRD, mają - zdaniem chadeków - ucieleśniać wartości „kultury przewodniej w Niemczech” („Diese historischen Erfahrungen und Werte sind die Grundlage für den Zusammenhalt in unseren Gesellschaft und tragen die Leitkultur in Deutschland“). Mocno kontrowersyjne pojęcie Leitkultur zostało tu zdefiniowane nie przez język lub kulturę niemiecką, lecz wartości związane z powojenną historią obydwu państw niemieckich. Zazwyczaj pojęcie to używane jest w dość mętnym znaczeniu, odnoszącym się do polityki integracyjnej wobec grup migracyjnych. Nawiasem mówiąc, nie występuje ono w rozbudowanej części programu chadeków dotyczącej właśnie polityki integracyjnej, bardzo ostro i rygorystycznie zarysowanej, jednoznacznie nastawionej na asymilację kulturową.

Partie chadeckie i liberalna koncentruje uwagę na dwóch wydarzeniach: powstaniu w 1949 r. Republiki Federalnej (szczególne znaczenie: Grundgesetz) oraz „rewolucji” 1989 r. w NRD (szczególne akcenty: „pokojowość”, „zwycięstwo”, „sukces”). W związku z tym dążą do utrwalenia w niemieckiej pamięci zbiorowej dat związanych z utworzeniem RFN (7 września 1949 r.) oraz walką z reżimem NRD (17 czerwca 1953 i 9 listopada 1989). Datę 9 listopada chętnie by przekształcono w „święto narodowe” lub przynajmniej w „dzień pamięci”, i takie pomysły się pojawiają, lecz kłopot z tym, że 9 listopada kojarzy się również z pogromem w 1938 r. ludności żydowskiej w Trzeciej Rzeszy. Jak na razie o przykryciu daty



„negatywnej” przez datę „pozytywną” nie ma mowy, choć wszystko zmierza w kierunku pewnego zneutralizowania tej pierwszej. W układzie koalicyjnym osobno wspomniano o pomniku jedności i wolności w Berlinie. „Dla upamiętnienia 17 czerwca 1953 oraz jesieni 1989 wzniesiemy w pobliżu berlińskiego pałacu [Berliner Schlossfreiheit] Narodowy Pomnik Wolności i Jedności oraz poprzemy wzniesienie Pomnika Wolności i Jedności w Lipsku”. Idea pomnika berlińskiego była dyskutowana od wielu lat, została włączona do federalnego upamiętniania, jednakże konkurs na pomnik zakończył się niepowodzeniem i jego realizacja uległa zwłoce. Pomnik w Lipsku wymusiły protesty społeczeństwa, domagającego się pamięci o lipskich demonstracjach i niechętnego monopolizowaniu komemoracji przez Berlin.

Ponieważ polityka historyczna chadeków i liberałów wyraźnie stoi pod znakiem kontynuacji linii poprzedniego rządu chadecko-socjaldemokratycznego, to enuncjacje obu partii oraz układ koalicyjny zdominowały odwołania do wcześniej przyjętych koncepcji i wcześniej uzgodnionych projektów. Wystarczyło się na nie powołać, temat nie wymagał obszernego rozwinięcia. Żeby omówić politykę nowej ekipy wobec przeszłości nazistowskiej i komunistycznej należałoby zatem sięgnąć do przyjętego wcześniej przez Bundestag kompleksowego programu upamiętniania. Ale to już inny temat. Nowe akcenty należały do rzadkości, albo zgoła ich nie było. Stanowisko obu partii było zresztą zawsze dość zbliżone, liberałowie podobnie jak chadecy zajmują stanowczą postawę w sprawie „antytotalitarnego konsensu”, czyli konsekwentnego potępienia obu reżimów niemieckich, nazistowskiego i komunistycznego. W tej sprawie podział stanowisk przebiega na linii oddzielającej przede wszystkim lewicę i prawicę. Przeciwko hasłu „antytotalitarnego konsensu” protestuje zwłaszcza Die Linke, zastrzeżenia zgłaszają także politycy z Bündnis 90/Die Grünen, w pewnym zakresie również socjaldemokraci, wszyscy kwestionując tendencję do zrównania reżimu nazistowskiego i komunistycznego, a więc tym samym - jak twierdzą - relatywizowania zbrodni Trzeciej Rzeszy i dyskredytowania wszelkich formacji lewicowych („banalizowanie” Trzeciej Rzeszy i „demonizowanie” NRD).



„Antytotalitarny konsens” jest niewygodny również ze względu na to, że może zrażać sporą część społeczeństwa wschodnich krajów federacji, utrudniać zintegrowanie narodu niemieckiego (Ossi i Wessi), a politycznie blokować wszelki manewr SPD w kierunku Die Linke. Bardzo znamienity był artykuł Matthiasa Platzeck (SPD) w „Der Spiegel” (2009, nr 49), który postawił wyraźnie tezę, że przeszłość nie może rządzić teraźniejszością i w związku z tym niezbędne jest pojednanie między siłami demokratycznymi a dawnymi zwolennikami reżimu komunistycznego. Platzeck bardzo zręcznie powołał się na przykład dawnej Republiki Federalnej, na to, że demokratyzacja udała się tam dzięki zintegrowaniu nazistów, dając jednoznacznie do zrozumienia, że analogiczną politykę należy stosować na terenie nowych krajów, tym bardziej, że istnieje jednak różnica między nazistami a „dawnymi kontrahentami z czasów zimnej wojny”. Motywacje tego polityka były przejrzyste (przygotowanie gruntu dla politycznego otwarcia na Die Linke), ale nie zmienia to faktu, iż poruszył rzeczywisty i trudny problem: jak pogodzić integrowanie grup ewidentnie obciążonych dziedzictwem komunizmu z konsekwentnym w wymiarze ideowym (i personalnym) rozliczeniem mało chlubnej przeszłości. Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy w sferze ideowej koncepcja „antytotalitarnego konsensu” zdoła sprostać owemu podwójnemu zadaniu.

„Wypędzenie”

„Wypędzenie” ludności niemieckiej znalazło się w programie chadeckim tuż za fragmentem dotyczącym narodowego socjalizmu i „dyktatury SED”. Stało się tak prawdopodobnie nie bez nacisku Bund der Vertriebenen oraz popierającej go bawarskiej CSU. Wspomniano o Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung, która ma „dokumentować los niemieckich wypędzonych ze stron ojczystych, służyć prawdzie, budować mosty i wspierać porozumienie między narodami”. Dorzucono zdanie, które zapowiadało kłopoty z obsadzeniem pustego miejsca w Radzie Fundacji: „CDU i CSU obstają przy tym, że związki niemieckich wypędzonych ze stron ojczystych same mogą decydować o swoim przedstawicielstwie w Radzie Fundacji Ucieczka, Wypędzenie,



Pojednanie". Puste miejsce w Radzie Fundacji zostało celowo nie obsadzone przez Bund der Vertriebenen, w przekonaniu, że zostanie ono zajęte po wyborach do Bundestagu przez przewodniczącą Erikę Steinbach. Bawarska CSU nigdy nie ukrywała, że udzieli stanowczego poparcia wprowadzeniu Steinbach do Rady Fundacji. Specjalny zapis programu chadeckiego, podkreślający prawo organizacji „wypędzonych” do suwerennego wytypowania swoich przedstawicieli w Radzie Fundacji, stanowił ukryte potępienie wykluczenia Steinbach i zapowiadał odnowienie sporu o skład Rady Fundacji. Jednakże w układzie koalicyjnym pominięto sprawę przedstawicielstwa w Radzie Fundacji, najpewniej dlatego, że nie zgodzili się na to liberałowie.

W chadeckim programie wyborczym powtórzono dosłownie z wcześniejszych dokumentów (program wyborczy CDU do Parlamentu Europejskiego, 16 marca 2009, „Starkes Europa – Sichere Zukunft”; wspólna odezwa CDU i CSU przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, 25 maja 2009 r., „Für eine starke Stimme in Europa”) dwa zdania o znaczeniu podstawowym: „Prawo do stron rodzinnych obowiązuje. Każdego rodzaju wypędzenie musi być międzynarodowo potępione, a naruszone prawa uznane”. Zdania te, podobnie jak sformułowania zawarte w dwu poprzednich dokumentach, zapowiadają kontynuowanie przez partie chadeckie starań o międzynarodowe (zwłaszcza na forum Unii Europejskiej) potępienie Polski za przesiedlenie ludności niemieckiej. Można te zapisy bagatelizować jako ukłony pod adresem polityki historycznej Bund der Vertriebenen, można w tym widzieć również (moim zdaniem słusznie) ważny element federalnej polityki historycznej, szczególnie ostro forsowanej przez CSU i popieranej przez CDU, zmierzającej do moralnego zakwestionowania skutków klęski Trzeciej Rzeszy. Co w programie chadeckim (nacisk CSU) ma znaczyć prowokacyjne odwołanie się do „prawnomiędzynarodowego stanowiska Niemiec” w kontekście wpisywania do oficjalnych dokumentów dawnych niemieckich nazw miejsca urodzenia „wypędzonych”?

W układzie koalicyjnym potwierdzono, że zgodnie z przyjętą przez Bundestag ustawą (21 grudnia 2008) powstanie w Berlinie „miejsce dokumentacyjne” Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung i



zapowiedziano, że rząd wesprze także utworzenie muzeum Niemców sudeckich w Monachium (naciskało na to CSU). Podtrzymano dalsze finansowanie (zgodnie z art. 96 ustawy o „wypędzonych”) instytucji pielęgnujących dziedzictwo kulturowe „wypędzonych” (czyli finansowanie organizacji „wypędzonych”). Zadeklarowano objęcie „szczególną odpowiedzialnością” Niemców pochodzących z państw Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej oraz mniejszości niemieckich nadal pozostających w tych krajach. „Jesteśmy przekonani, że mniejszości niemieckie, jak również wypędzeni i wysiedleńcy mogą wnieść własny wkład w zbudowanie pomostów kulturowych i społecznych z krajami Europy Środkowo-Wschodniej i południowej, jak również z niektórymi krajami sukcesyjnymi Związku Sowieckiego”. Oznacza to kontynuowanie finansowania organizacji „wypędzonych” i mniejszościowych, legitymujących się niejednokrotnie bardzo wątpliwym wkładem w „pojednanie” ze wschodnimi sąsiadami.

„Wypędzenie” pojawiło się w debacie nad exposé kanclerz Merkel, bezpośrednio w nawiązaniu do postulatu ministra Guido Westerwellego nadania większej rangi stosunkom z Polską. Ponieważ znana była już zapowiedź Bund der Vertriebenen zgłoszenia ponownie kandydatury Steinbach do Rady Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” i zapewnienie złożone przez Westerwellego podczas wizyty w Warszawie, że Niemcy nie uczynią niczego, co mogłoby niepotrzebnie pogorszyć stosunki z Polską, musiało się nasuwać pytanie o stanowisko, jakie zajmą liberałowie w rządzie koalicyjnym, kiedy pojawi się sprawa zaakceptowania nominacji Steinbach do Rady Fundacji. W debacie parlamentarnej Angelica Schwall-Düren (SPD), jednoznacznie aprobując politykę zbliżenia z Polską, podała jednocześnie w wątpliwość zaangażowanie w nią partii chadeckich i przykładowo skrytykowała niejasną postawę Merkel wobec kandydatury Steinbach do Rady Fundacji, zarzucając przy okazji tej ostatniej dolewanie oliwy do ognia w stosunkach z Polską. Kerstin Müller (Bündnis 90/Die Grünen) przypomniała ministrowi obietnicę złożoną w Warszawie, wyrażając zarazem nadzieję, iż zapobiegnie on wprowadzeniu Steinbach do Rady Fundacji i uchroni stosunki polsko-



niemieckie przed pogorszeniem. Dyskusji na ten temat nie kontynuowano, ale było oczywiste, iż w związku z osobą Steinbach liberałów czeka próba sił z chadekami, zwłaszcza z bawarską CSU.

W Bundestagu wystąpiła również Erika Steinbach prezentując dobrze znany repertuar poglądów. Zaczęła od ataku na Westerwellego za jego wypowiedź w Warszawie (30 października 2009) na temat muzeum „wypędzenia” (Westerwelle: „Wir wollen, dass das ein Projekt ist, das unsere Länder zueinander bringt, ein Beitrag zur Versöhnung. Wir werden unterlassen, was diesem Gedanken entgegensteht”). Mówiła: „Szczęśliwie Warszawa to nie cała Polska. Wszędzie tam, gdzie codziennie jadą niemieccy wypędzeni, nie z pięścią w kieszeni, lecz z otwartym sercem, istnieje cudowne współzycie polsko-niemieckie. Tam, gdzie jadą politycy niemieccy, istnieje niechęć wobec tej części niemieckiej ludności. Trzeba to wyraźnie powiedzieć. Odpowiedzialność za to ponoszą w znacznej części niektóre osoby w tym budynku”. Przypomnę, że Steinbach nie raz powoływała się na to, że kontakty „wypędzonych” z mieszkańcami Ziemi Zachodnich i Północnych układają się znakomicie w przeciwieństwie do kontaktów z politykami warszawskimi. Nie raz również zarzucała politykom niemieckim, zwłaszcza socjaldemokratom, że prowadzą wspólnie z politykami polskimi działalność wymierzoną przeciwko Bund der Vertriebenen. Przy okazji: „niektóre osoby w tym budynku” to naturalnie Angelica Schwall-Dürren i Kerstin Müller, i oczywiście Westerwelle, który spotkał się z zarzutem poświęcania interesów niemieckich „wypędzonych” w imię podtrzymania dobrej atmosfery w stosunkach z Warszawą.

Steinbach odwoływała się do przestrzegania i obrony praw człowieka, zgodnie z uprawianą od lat propagandą historyczną Bund der Vertriebenen. Występując w roli przewodniczącej „związku ofiar” (w takiej roli Bund der Vertriebenen obecnie się prezentuje) powiedziała: „Wiarygodność zewnętrznej niemieckiej polityki praw człowieka pozostaje w związku i zależy od działań w samych Niemczech. Jest błędem wierzyć, iż dobre współzycie i zaufanie z innymi krajami można kupić sprzecznym z prawami człowieka wyparciem się ofiar [Opfergabe] kosztem własnych obywateli i



organizacji. Tego nie da się kupić. [...] Jest zadaniem niemieckiej polityki, również polityki praw człowieka i zagranicznej, objaśnić w krajach z nami sąsiadujących traumę milionów niemieckich ofiar wypędzenia, z którymi wielu z nas styka się na co dzień, i roznieść odpowiedzialne zachowanie wobec ofiar na całym świecie, ale również praktykować to w kraju". Wypomniała, że żaden niemiecki minister spraw zagranicznych nie złożył wieńca w miejscu „masowych grobów niemieckich ofiar cywilnych i lagrowych”: w Malborku, Łambinowicach lub Potulicach, w Czechach lub Jugosławii. „Prawa człowieka, moi drodzy przyjaciele, są niepodzielne. Uświadomić naszym krajom sąsiedzkim, że dotyczą one również niemieckich ofiar, jest niezbywalną częścią niepodzielnej polityki praw człowieka na wewnątrz i na zewnątrz". Krótko mówiąc, Steinbach pouczyła rząd, jaką ma prowadzić politykę historyczną, zwłaszcza w stosunkach z Polską.

Powtórzmy: Bund der Vertriebenen nigdy nie ukrywał, że ponownie wysunie kandydaturę Steinbach do Rady Fundacji. Liczył na poparcie chadeków i chyba nie spodziewał się zbyt twardego sprzeciwu liberałów. W każdym razie mógł przypuszczać, że liberałowie zajmą stanowisko trochę bardziej ugodowe niż socjaldemokraci. Najprawdopodobniej zamierzał początkowo odczekać z nominacją trzeciej osoby do Rady Fundacji, ale wizyta Westerwellego w Warszawie oraz złożona tam (w dyplomatycznym języku, ale jednoznaczna) obietnica zablokowania kandydatury Steinbach sprowokowała „wypędzonych” do emocjonalnych reakcji. Minister rzeczywiście ustawił wysoką poprzeczkę i uprzedził ewentualne naciski, których całkiem słusznie mógł oczekiwać ze strony chadeków. Zdefiniował sytuację. I w dodatku uczynił to w Polsce! Wywołało to złość w kierownictwie Bund der Vertriebenen i sprowokowało Steinbach do niezwykle ostrego wystąpienia w Bundestagu. W rezultacie powtórzyła się sytuacja z pierwszych miesięcy 2009 r.: ataki „wypędzonych” na ministra spraw zagranicznych, rozdźwięki w rządzącej koalicji, silne poparcie bawarskiej CSU dla Steinbach, milczenie kanclerz Merkel, w prasie krytyka strony polskiej za historyczne ingerowanie w wewnętrzne sprawy niemieckie.



Steinbach nie poprzestała na wystąpieniu w Bundestagu. Zarzuty pod adresem Westerwellego powtórzyła niemal dosłownie na łamach „Bild Zeitung” (13 listopada 2009), oskarżając ministra o wyprzedzanie interesów niemieckich celem przypodobania się Polsce. Natychmiast zyskała demonstracyjnie poparcie polityków CSU, bardzo krytycznie oceniających postawę Westerwellego. Przewodniczący CSU Horst Seehofer ostrzegł kanclerz Merkel przed blokowaniem kandydatury Steinbach. Sekretarz generalny CSU Alexander Dobrindt wyraził zdziwienie postępowaniem ministra i zdecydowanie poparł nominację Steinbach do Rady Fundacji. Polityk CDU Wolfgang Bosbach nawoływał, żeby się nie przejmować polskimi zastrzeżeniami i zaakceptować decyzję Bund der Vertriebenen w sprawie obsadzenia pustego miejsca w Radzie Fundacji. Jedenastu europosłów CDU i CSU wystosowało list do kanclerz Merkel domagając się zaaprobowania Steinbach i odmawiając ministrowi z FDP prawa do podejmowania decyzji o składzie Rady Fundacji. Bund der Vertriebenen niedwuznacznie zapowiadał, że mimo wszystko wystawi kandydaturę Steinbach, a nawet groził, że wycofa z Rady pozostałych dwóch przedstawicieli, jeśli rząd nie zaakceptuje osoby przewodniczącej.

Bardzo wątpliwe, żeby liberałowie mieli ustąpić pola. W wywiadzie dla „Der Spiegel” (16 listopada 2009) Westerwelle podkreślił, że w nazwie fundacji nie przypadkiem znalazło się „pojednanie” i rząd federalny nie uczyni nic sprzecznego z tym przesłaniem. Na pytanie, czy kanclerz Merkel ocenia sytuację w podobny sposób, odpowiedział krótko: „Kanclerz zna moje stanowisko”. Minister zapowiedział, że nie zaakceptuje niczego, co mogłoby niebacznie zaszkodzić stosunkom polsko-niemieckim; przypomniał, że Steinbach wbrew polityce Kohla i Genschera głosowała przeciwko uznaniu granicy polsko-niemieckiej; wyrażał nadzieję, że BdV również pragnie sukcesu „projektu pojednania” i zachowa się mądrze przy nominacji, a jeśli nie, to ostrzegł, że minister podejmie własną decyzję („Wenn nicht, entscheide ich”). Chcąc nie chcąc liberałowie weszli w buty socjaldemokratów. W zasadzie nie powinno to dziwić ze względu na tradycje „genscheryzmu”, czyli w polityce wschodniej realizowania bardziej twardego kursu w koalicji z SPD i bardziej ugodowego w



koalicji z CDU/CSU. Kanclerz Merkel ponownie znalazła się w trudnej sytuacji wyboru między koalicjantem a środowiskiem „wypędzonych”. W tle rysował się wybór między zapowiadaną przez Westerwelle poprawą stosunków z Polską a pogorszeniem atmosfery w relacjach między obu krajami.

Podsumowując:

1. Nic nie wskazuje na to, żeby zmieniły się podstawowe założenia dotychczasowej federalnej polityki historycznej. W układzie koalicyjnym chadecy i liberałowie sformułowali swoje poglądy dość powściągliwie, raczej unikając skrajności, ale pod względem merytorycznym nie odstępując od linii przyjętej w poprzednich latach.
2. Motorem niemieckiej polityki historycznej jest chadecja, liberałowie mniej interesują się pamięcią zbiorową, aczkolwiek programowo jedni i drudzy opowiadają się za „antytotalitarnym konsensem” i upamiętnieniem niemieckich „ofiar” (czytaj: niemieckiej ludności „wypędzonej” ze Wschodu).
3. Z „antytotalitarnego konsensu” nie należy wyciągać pośpiesznego wniosku o relatywizacji zbrodni Trzeciej Rzeszy, ale nie da się ukryć, że obiektywnie rzecz biorąc zbrodnie nazistowskie i komunistyczne stają się porównywalne, co wszelako nie oznacza, że stawiane na tym samym poziomie. Obowiązuje zasada: „nie banalizować Trzeciej Rzeszy” i „nie demonizować dyktatury SED”.
4. „Antytotalitarny konsens” jest politycznie niewygodny dla lewicy i będzie przez nią mniej lub bardziej otwarcie krytykowany w imię co najmniej pewnego zrównoważenia: polityki integrowania wschodnich krajów federacji z zachodnimi oraz polityki „opracowywania” przeszłości komunistycznej.
5. W Niemczech nie osłabną, a wręcz wzmocnią się działania na rzecz upamiętnienia „bezprawia/krzywdy” niemieckich „wypędzonych”, jak również niemieckiego dziedzictwa kulturowego „wschodniego”. Będą ostrożne, bez specjalnego rozgłosu, ale prowadzone konsekwentnie.
6. Rząd niemiecki będzie się raczej trzymał zasady multilateralizmu, czyli starał o akceptację wschodnich sąsiadów dla swojej polityki komemoracji i muzealizacji „wypędzeń”.



7. W sprawie muzeum „wypędzonych” (i obsady Rady Fundacji) liberałowie będą w koalicji z chadekami zajmowali podobne stanowisko jak uprzednio socjaldemokraci w koalicji z chadekami. Wątpliwe, żeby ustąpili w sprawie Steinbach, znają swoją cenę i chcą zachować profil w polityce zagranicznej.

8. Argumentacja ministra Westerwellego w sprawie Steinbach jest niezbyt korzystna (Warszawa nie życzy sobie tej osoby w Radzie Fundacji), albowiem nieuchronnie stymuluje niezadowolenie zwrócone przeciwko Polsce (vide np. komentarze „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, zwłaszcza odpowiednio dobrane „listy do redakcji”).

9. Teoretycznie w sporze o skład Rady Fundacji jest możliwe: a) spacyfikowanie Bund der Vertriebenen, b) „kupienie” ustępstwa Bund der Vertriebenen (dotacjami? stanowiskami? jakąś nową inicjatywą?), c) zgoda rządu na żądanie Bund der Vertriebenen i polityków chadeckich, d) przewlekły kryzys w koalicji rządzącej.

10. Rząd polski powinien spokojnie trwać przy dotychczasowej ocenie Steinbach, ale zdecydowanie unikać wszelkich dramatycznych interwencji. Ostatecznie jest to spór między niemieckimi koalicjantami, co jest ich własnym zmartwieniem.

(listopad 2009)





Nr 29 / 2009

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

ul. Mostowa 27 A,
61-854 Poznań,
tel. 061/852 76 91,
fax 061/852 49 05,
e-mail: izpozpl@iz.poznan.pl,
www.iz.poznan.pl

CZASOPISMA INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik”
- „Siedlisko. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych”
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego”

NOWOŚCI WYDAWCZNICZE INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- Bibliografia zawartości Przeglądu Zachodniego 1996-2007, red. E. Kozłowska, A. Kwiatkowska, Poznań 2009;
- M. Götz, Atrakcyjność klastra dla lokalizacji bezpośrednich inwestycji zagranicznych, Poznań 2009;
- T. Budnikowski, Bezrobocie wyzwaniem współczesności, Poznań 2009;
- M. Rutowska, Lager Głowna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Główniej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940), Poznań 2009;
- Transformacja w Polsce i Niemczech Wschodnich. Próba bilansu, red. A. Sakson, Poznań 2009;
- Ślężacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością, red. A. Sakson, Poznań 2008;
- B. Koszel, Polska i Niemcy w Unii Europejskiej. Pola konfliktów i płaszczyzny współpracy, Poznań 2008;
- P. Cichocki, Wybrane problemy badań nad tożsamością europejską, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 53/2009;
- B. Koszel, Integracja Turcji z Unią Europejską z perspektywy RFN, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 52/2009;
- I. Romiszewska, Banki niemieckie w Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego: nr 51/2009, Poznań 2009;
- J. Kiwerska, Osłabione mocarstwo. Pozycja USA w świecie po ośmiu latach prezydentury George’a Busha, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 50/2008, Poznań 2008;

